

Co oznacza kryzys uchodźczy

30 września 2015

Nie mam kwalifikacji do pisania o kryzysie, który pcha Syryjczyków, Afgańczyków, Irakijczyków, Erytrejczyków i innych do Europy. Wiem o tym tyle, ile mogę wyczytać z gazet i kilku książek. Mam jednak coś do powiedzenia o kryzysie, w którym nagle pogrążyła się środkowa i wschodnia Europa. Nie będzie to specjalnie rozrywkowe, sytuacja jest na to zbyt poważna. Mój nastrój nie pozwala mi ani na sardoniczny humor, ani na zbytnią oryginalność.

REALNY SOCJALIZM

Historia zaczyna się oczywiście w 1989 r., gdy nastąpiła implozja „realnego socjalizmu”, wobec którego byłem w opozycji. Co jednak wydawało się tryumfem mojemu pokoleniu dysydentów, było czymś zupełnie innym dla większości społeczeństwa.

Z perspektywy czasu wydaje się, że niewielu ludzi wysiliło się na zrozumienie – z wyjątkiem dziedziny konstytucyjnej: swobód obywatelskich itp. – systemu, którego upadek obserwowali z takim zadowoleniem.

Europa Wschodnia potrzebowała zarówno rewolucji, jak i rewolucyjnej tyranii, by stworzyć – płacąc niebotyczną cenę – miejską i przemysłową cywilizację, kładącą kres prawie tysiącleciu agrarnego zacofania i służebności. Patrząc na to przez pryzmat De Tocqueville’a, „realny socjalizm” tylko zakończył proces rozpoczęty przez absolutyzmy Habsburgów i Romanowów, które położyły fundamenty modernizującego – czyli kapitalistycznego – rozwoju, opartego na dwóch filarach – państwowych inwestycjach i zagranicznych (zachodnich) pożyczkach. Wiedeńskie, hamburskie i paryskie banki finansowały rozwój produkcji przemysłowej, podczas gdy państwo budowało infrastrukturę (koleje, porty, usługi pocztowe,

odrobinę szkolnictwa podstawowego, policję i pozory równowagi społecznej). Trwało to bez większych zmian od XVIII w. i, po dłuższym okresie autarkii pod rządami Stalina, powrócono do tej formuły. Pod płaszczykiem Zimnej Wojny kraje Europy Wschodniej znów, od lat sześćdziesiątych, zadłużyły się głęboko na Zachodzie, a ich reżymy stały się dogłębnie konserwatywne i coraz bardziej nacjonalistyczne. Można było wówczas wierzyć, że ich największym wrogiem był – przynajmniej ideologicznie – zachodni kapitalizm, ale to nieprawda. Wrogiem tym były (i do końca pozostały) rok 1968 [1] i Nowa Lewica, które mogły przypomnieć ludziom o prawdziwym socjalizmie, pogrzebanym już wówczas pod pokładem drugorzędного konsumeryzmu. Prasa rządowa wyśmiewała ruch obrony praw obywatelskich w Stanach Zjednoczonych, a w popularnym programie satyrycznym, nadawanym w państwowym radio, zdanie „a u was biją Murzynów” prowokowało wybuchy śmiechu słuchaczy.

Idolem służącej państwu inteligencji nie był Marks, ale Max Weber.

Każdy protest przeciw sceptycyzmowi i relatywizmowi – jak np. głoszenie potrzeby buntu – był uważany (nie tylko przez oficjeli reżymu, ale i przez klasę średnią) za „bolszewicki fanatyzm”. Współczesny konserwatyzm nie jest dogmatyczny, ale sceptyczny. Uprzedzenia były (i wciąż są) pochwalać jako trzymanie się tradycji i spontaniczność uczuć, teorie odrzucać jako wrogi wobec różnorodności opinii i autentycznej ekspresji ducha narodu oręż dyktatur. Dominował (i wciąż dominuje) konserwatyzm, nie różniący się od wiedeńskiego fin-de-siècle indywidualistycznego pesymizmu.

Pełna dominacja państwa, podpieranego przez zagraniczny kapitał, doprowadziła – do lat siedemdziesiątych – do głębokich zmian, umożliwionych przez zniszczenie w latach 1920-1925 w ZSRR i w latach 1945-1948 w krajach satelickich rachitycznego sektora kapitalistycznego, ale przede wszystkim przez nowo wybudowaną, wielką nowoczesną gospodarkę.

ZURBANIZOWANE SPOŁECZEŃSTWA

Dominująca rzeczywistość społeczna dawnej Europy Wschodniej – wielkie posiadłości ziemskie, będące własnością arystokracji i kościoła, wraz ze skrajną nędzą chłopów – znikła bez śladu. Dziś są to społeczeństwa zurbanizowane, gdzie większość ludzi, dawnych chłopów, obecnie „obywateli”, osiedliła się w wielkich blokowiskach, powstałych wszędzie od Szanghaju do Lublany czy Pragi, wg. prawie jednakowych projektów. Mieszkają w nich nadal, tyle że fabryki pozamykano, a oni są w większości bezrobotnymi lub emerytami. W powietrzu unosi się wyraźny odór klęski.

Ocalałe dochodowe działki gospodarki państwowej zostały „sprywatyzowane”, czyli po prostu oddane w ręce mających dobre dojścia polityczne oligarchów. Premier Węgier, w 1989 r. student bez grosza przy duszy, dziś zarządza wielkim konglomeratem górniczym, budowlanym i rolniczym, obsadzonym członkami rodziny i politycznymi sługusami. Jego poprzednik i największy rywal, młody biedak w tamtych czasach, teraz też jest multimiliarderem. Obaj nie mieli ani żadnego doświadczenia w biznesie, ani specjalnych talentów w tej dziedzinie, ich fortuny są prezentem od wdzięcznego narodu. Tymczasem jednak większość gospodarki państwowej legła w gruzach i jest rdzewiejącą ruiną. Poza działkami oligarchów, nierozzerwalnie złączonych z państwem, każda działalność gospodarcza w tych krajach jest finansowana przez kapitał zagraniczny, zagraniczne pożyczki i zagraniczną pomoc. Tak samo jak 100 lat temu, gorące nacjonalistyczne pragnienie niezależności jest teraz wykorzystywane przez kręgi niemające najmniejszego zamiaru go zrealizować, gdyż nie przetrwałyby nawet tygodnia bez pełnej zależności od zagranicy. Ich polityka oparta na połączeniu hipokryzji z rozgoryczeniem jest źródłem tego, co obserwujecie na ekranach TV.

BANGLADESZ ZE ŚNIEGIEM

Jak można utrzymać spójność takiego społeczeństwa? Takiego

Bangladeszu ze śnieżycami?

Są tu przecież wielkie miasta z wyrobionymi ludźmi, mającymi podobne troski jak ci w Londynie, Nowym Jorku, Bostonie, Paryżu czy Oslo. Ale obok nich rolnicze mateczniki, w których 4 z naszych 9 milionów obywateli [mowa o Węgrzech], żyje w totalnej beznadziei.

Dawniej służyły do tego analfabetyzm, nacjonalizm, antysemityzm, militaryzm i ucisk pseudo-chrześcijańskiej religii.

Teraz, naturalną rzeczą kolejną, przyszedł czas na rasizm.

Jakiego innego sposobu można użyć, by nakłonić ludzi do głosowania za rozmontowaniem kilku pozostałych resztek usług społecznych i pomocy społecznej? Jak wzbudzić ponadklasowe poczucie solidarności (czy, jeśli wolicie, „jedności narodowej”)? Jak można inaczej przekonać biedotę, że bezprecedensowe nierówności społeczne są w jej własnym interesie? Tylko przez pokazywanie bezrobocia i socjału jako czegoś ograniczonego do mniejszości etnicznych – np. Romów w Europie Wschodniej, imigrantów tureckich, kurdyjskich, arabskich i afrykańskich w Środkowej i Zachodniej, a w USA murzynów i Latynosów – tak że w szerokim pojęciu redystrybucja bogactwa będzie jawić się jako łaska dla „obcych”. Liberałowie dokładają się niechęć do tego wielkiego politycznego oszustwa przez pojmowanie kwestii społecznej jako problemu z dyskryminacją rasową lub etniczną i z prawami człowieka. Tymczasem, organizacje obrony praw człowieka i NGO (organizacje pozarządowe) są, zgodnie z sondażami, najbardziej znienawidzonymi „instytucjami” w Europie Wschodniej, głównie wśród robotników, gdyż wierzą oni, że są one wrogami „naszych” (i są finansowane przez nie kogo innego jak „światowe żydostwo”, grzecznie nazywane przez konserwatywną prasę węgierską „światowym rządem za sceną”).

KLASA

Ukrywanie istnienia i znaczenia podziałów klasowych w kapitalizmie było zawsze centralnym filarem ideologii establishmentu (ciekaw jestem, ilu czytelników "Klasskampen" [norweski magazyn lewicowy, przyp. tłum.] traktuje poważnie tytułową "walkę klasową"). W niedalekiej przeszłości główną społecznością polityczną, mającą w założeniu wykraczać poza podziały klasowe i je zastępować, był naród obywateli, zjednoczony lojalnością wobec króla, instytucji państwowych, ze szczególnym naciskiem na Armię i Kościół. Teraz jednak w centrum jest już nie naród, złożony z lojalnych poddanych czy obywateli, ale etniczna, rasowa czy kulturowa większość w danym państwie (w mych pismach teoretycznych nazywam to, w kontraście do nacjonalizmu, "etnicyzmem"). Główną jednostką polityczną jest – wbrew wszystkiemu, co myślą czy głoszą liberałowie i socjaliści – biały, „aryjski”, heteroseksualny mężczyzna.

Jedynym wielkim historycznym konkurentem zarówno dla nacjonalizmu, jak i rasizmu, była jedność klasowa, zdefiniowana przez międzynarodowy ruch robotniczy, która w tej dziedzinie (i nie w żadnej innej) była światowym spadkobiercą chrześcijaństwa. Gdy międzynarodowy socjalizm przestał istnieć jako decydujące wyzwanie polityczne dla obecnego porządku, a po skutecznych przez pierwsze 60 lat XX w. ideach społeczeństwa obywatelskiego i „konstytucyjnego patriotyzmu”, opartych na „państwie dobrobytu”, pozostały puste frazesy, najsilniejszym politycznym lewarem stały się etniczność i obrona narodowa. Zagrożenia, zarówno od dołu (przez takich czy innych „kolorowych”), jak i od góry (przez międzynarodową finansjerę, Amerykańskie Imperium, czy coś w tym rodzaju), a także z zewnątrz (przez imigrantów) i wewnętrzne (ze strony niełojalnych mniejszości, pragnących zniszczyć „nas”, lub niszczących nasze normalne zachowania seksualne, jak LGBTQ [lesbijki, geje, biseksualni, transseksualni, zboczeni – przyp. tłum]), są widziane jako groźba dla naszej tożsamości, dawniej uważanej za niezwiązaną z polityką.

Prawicowy reżym na Węgrzech ma rzekomo bronić „nas” przed podwójnym niebezpieczeństwem – ze strony islamskiego dżihadyzmu oraz „Osi Nowy Jork – Tel Awiw” (powszechnie uważa się, że ta druga „nasyła” to pierwsze na Europę, aby ją osłabić i podporządkować), pomijając już „kryminalną naturę Cyganów” – ulubiony slogan prawicy (z jednej strony Romowie są bronią biologiczną międzynarodowego żydostwa, itp, tymczasem z drugiej liczni żydowscy intelektualiści podzielają panikę wywołaną „zagrożeniem islamskim”).

Nic nie może być bardziej obce dla wschodnioeuropejskiego myślenia niż słowa Jeremy Corbyna, nowego przywódcy brytyjskiej Partii Pracy, na Parliament Square w Londynie, gdzie powiedział, że „uchodźcy są takimi samymi ludźmi jak my”, rozciągając podstawowe zasady sprawiedliwości społecznej na tych ciemnoskórych „obcych”. Kolorowi, nie-aryjscy i homoseksualni obywatele nie należą do narodu u nas [na Węgrzech], a być może nawet nigdzie. Mój konserwatywny węgierski przyjaciel i kolega zapewniał niedawno w artykule na popularnej witrynie sieciowej, że wrogiem jest Immanuel Kant (miał prawdopodobnie na myśli Marksa, ale nieważne, powinniście zrozumieć).

Masowy napływ uchodźców z Bliskiego Wschodu, Azji Centralnej i Afryki do środkowej i zachodniej Europy wprowadził na kontynencie zamęt. Zarówno niekompetentne, ignoranckie i kiepsko płatne represyjne aparaty państwowe Grecji, Macedonii, Serbii i Węgier, jak i wzorowo zorganizowane i bogate biurokracje Austrii i Niemiec, okazały się nie dorastać do problemu. Wszystkie, z wyjątkiem Węgier, oscylują pomiędzy „kantowskim” egalitaryzmem i uniwersalizmem, a prostackim etnicyzmem; pomiędzy humanitaryzmem a okrucieństwem.

ORBAN TRIUMPHANS

Jak zawsze, docelowość i zdecydowanie wygrywają. Jedyne pewne swego europejski mąż stanu to węgierski premier Viktor Orban, którego błyskotliwa kariera jest jedną z największych tragedii

w historii Węgier. Pan Orban tryumfuje! Jego polityka zerowej imigracji i granicznych ogrodzeń z drutów kolczastych jest sukcesem. Austria i Niemcy wprowadzają kontrolę graniczną, choć zmieniają w tym stanowisko z godziny na godzinę. Można łatwo stwierdzić, że Orban to hipokryta – węgierski rząd zezwolił tajemniczej firmie zagranicznej na oficjalne sprzedawanie węgierskiego obywatelstwa zamożnym cudzoziemcom po 20 tys. euro; większość mieszkań w moim budynku w centrum Budapesztu należy do cudzoziemców; w sklepach w sąsiedztwie wita się klientów po angielsku, bo etniczni Węgrzy są rzadkością na ulicach w otoczeniu Parlamentu; amerykańscy, indyjscy, skandynawscy, japońscy i włoscy „yuppies”, są tu bardziej regułą niż wyjątkiem; Budapeszt, Praga i Zagrzeb uginają się pod ciężarem nieznośnych tłumów zachodnich turystów – ale przecież nacjonalizm miał zawsze dwuznaczną i obłudną naturę, a ten nowy etnicyzm niczym się w tym od niego nie różni.

IMIGRANCKA KONKURENCJA

Niezwykle ważne jest zrozumienie, że istnieje coś takiego jak konkurencja imigrancka. Kraje Europy Wschodniej nie byłyby w stanie przeżyć bez emigracji ich nadwyżek siły roboczej do Europy Zachodniej. Kilka lat temu Rumunia miała populację 23 mln, teraz jest to tylko 18 mln. W ciągu ostatnich 2 lat 600 tys. Węgrów (z populacji liczącej 9 mln) opuściło kraj, by udać się do Wlk. Brytanii i Niemiec, głównie młodzi wykwalifikowani pracownicy i absolwenci wyższych uczelni (powodując alarmujący niedobór lekarzy i pielęgniarek). Ich zastąpienie [na Zachodzie – przyp. tłum] przez muzułmańskich (i chrześcijańskich) uchodźców oznaczałoby gospodarczą katastrofę [tutaj], gdyż starzejąca się populacja Europy Wschodniej nie byłaby w stanie przeżyć bez przesyłek pieniężnych od wnuków na Zachodzie w sytuacji załamania systemu emerytur i opieki zdrowotnej.

W żywotnym interesie krajów takich jak Węgry leży zatrzymanie potopu uchodźców, którzy mogą być konkurencją do zachodnich

pieniędzy, bo krajowe gospodarki Europy Wschodniej są ponurym żartem. Ludzie jak p. Orban, czy premierzy Słowacji i Czech, pp. Robert Fico i Bohuslav Sobotka, nie tylko nie chcą przyjąć uchodźców – którzy są obecnie karmieni i ubierani z własnej ubogiej kieszeni przemęczonych, godnych podziwu wolontariuszy – ale chcą zapewnić wygraną dla „naszych” emigrantów, łagodząc w ten sposób obciążenie naszego [węgierskiego – przyp. tłum] ledwie wegetującego budżetu socjalnego, z którego zasiłek dla bezrobotnych wypłaca się jedynie ludziom chętnym do podjęcia obowiązkowej pracy przy robotach publicznych (za ok. 150 euro/mies.), organizowanych i nadzorowanych przez węgierską policję.

Fakt, że powyższe tłumaczy się chęcią zachowania naszego tzw. „zachodniego dziedzictwa chrześcijańskiego” i ocalenia Europy przed kulturowym samobójstwem – w co niestety wierzy wielu ludzi i co pomaga mobilizowaniu poparcia dla prawicy nawet ze strony tych, których podstawowy własny interes jest sprzeczny z jej polityką – może brzmieć zabawnie, ale wcale nie jest.

KRES OŚWIECENIA

Od 1989 r., uważanego za koniec epoki Oświecenia, krytykowanie polityki z punktu widzenia moralności uważa się za niedozwolone, krytyka taka w naszej anty-filozoficznej, romantyczno-reakcyjnej kulturze uważana jest za ohydny kantyzm i marksizm. Powoływanie się na prymitywną prywatę wystarcza do usprawiedliwiania podłego dekretu, czyniącego imigrację przestępstwem i ustanawiającego Imigracyjny Stan Wyjątkowy, ogłoszony przez węgierski rząd. Odbieranie uchodźcom praw człowieka – co narusza zarówno węgierskie, jak i międzynarodowe prawo, ale mniejsza z tym – ogradzanie granic z Serbią i Rumunią (a może też z Chorwacją), korupcja sądownictwa przez wymuszanie automatycznego odrzucania wniosków o azyl, zakaz tłumaczenia tych decyzji sądowych na jakikolwiek inny język poza węgierskim wzbudziły trochę protestów, głównie liberalnych prawników i garści naukowców humanistów, ale opinia publiczna milczy. Słychać wyrazy

współczucia dla biednych uchodźców i ich małych dzieci, ale prawie nikt nie jest skłonny zaprosić ich do nas.

Usprawiedliwione i sensowne oburzenie rządów Rumunii i Serbii – o wiele bardziej tolerancyjnych i demokratycznych niż bogatsi Centralni Europejczycy z tzw. Trójkąta Wyszehradzkiego – jest wyśmiewane, albo w najlepszym wypadku ignorowane. Światowi luminarze w rodzaju Imre Kertésza i György Konrada mniej lub bardziej ostrożnie popierają kłamliwą antyislamską historię nakręcaną przez prawicę. Podobnie postępują inne szanowane filary społeczeństwa. Antysemicka i filosemicka prawica będą mogły wkrótce ogłosić zjednoczenie. Moralna atmosfera jest nieodwracalnie zatruta.

Przywodzi to pamięć pięknego letniego dnia w 1944 r., gdy dziesiątki tysięcy Żydów pędzono na śmierć ulicami Budapesztu, podczas gdy w kinach szły komedie muzyczne, teatry wystawiały wesołe operetki, zdrowo i ładnie bawiono się w kabaretach i nocnych klubach, ludzie uciekali od wiadomości wojennych w sportowe strony gazet. Z ogródków kawiarnianych nad Dunajem dobiegała muzyka, całkiem jak dziś. Faceci podziwiają ładne młode kobiety w skąpych letnich kreacjach i szortach, w modnie podrzędnych ogródkach piwnych recytuje się wiersze.

W takiej atmosferze koniec świata przeszedłby bez echa lub został zbyty wzruszeniem ramion jako coś bez znaczenia.

Autorstwo: G. M. Tamás

Źródło oryginalne: OpenDemocracy.net

Tłumaczenie i źródło polskie: PRACowniA4.wordpress.com

O AUTORZE

G.M. Tamas, węgierski filozof i eseista, przez jakiś czas dyrektor Instytutu Filozofii węgierskiej Akademii Nauk, uczył i prowadził badania na uniwersytetach w Oxford, Columbia, Yale. Jego prace i artykuły przetłumaczono na 14 języków. Obecnie mieszka w Budapeszcie, bezrobotny z przyczyn politycznych.

PRZYPIS

[1] 1968 – Rok masowej rebelii społecznej przeciw rządzącym elitom, w USA, Europie Zachodniej i Wschodniej (Praska Wiosna, Polski Marzec).